DOI: 10.14746/sh.2016.24.3.015

Sensus Historiae
ISSN 2082–0860
Vol. XXIV (2016/3)
s. 265-276

Andrzej Czyżewski
Instytut Pamięci Narodowej w Łodzi

Pesymizm sprzecznych tez, czyli co dalej? Kilka uwag o „Forum historyków dziejów najnowszych" (Warszawa 10.12.2016 r.)

Dziesiątego grudnia 2016 r. w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego doszło do niecodziennego wydarzenia. W wypełnionej po brzegi Sali Kolumnowej zasiedli historycy, socjologowie, kulturoznawcy i psychologowie — tych pierwszych było zdecydowanie najwięcej — aby wspólnie dyskutować o miejscu i roli historii w przestrzeni publicznej[1].

Od Kongresu do Forum

Środowisko historyczne nigdy nie było monolitem. Ludzie zawodowo badający przeszłość wywodzili się z różnych kręgów ideowych, interesowali się często odmiennymi fenomenami, hołdowali niejednolitym metodom badawczym. Tym, co miało łączyć odległe od siebie stanowiska były wspólne dla wszystkich reguły warsztatowe oraz przekonanie o tym, że mariaż nauki z polityką dla tej pierwszej oznacza stopniową utratę autonomii, a w konsekwencji niechybną samozagładę. Nigdy nie budziła także specjalnej kontrowersji teza, że szczególnie podatna na presję świata polityki jest historia najnowsza, instrumentalnie wykorzystywana w bieżących sporach, najczęściej jako narzędzie legitymizujące działania podejmowane przez polityków. Grudniowe zebranie w Warszawie nie bez przyczyny nazwano Forum Badaczy Dziejów Najnowszych.

[1] Poniższe rozważania nie są dokładnym sprawozdaniem z przebiegu Forum Historyków Dziejów Najnowszych, a jedynie próbą zarysowania szerszego problemu, którego warszawskie obrady były przejawem. Nie jest zatem tak, że wszystkie przywoływane w analizie stanowiska oraz stojące za nimi argumenty zostały werbalnie zaprezentowane w murach Sali Kolumnowej UW. Podobne motywy przyświecały rezygnacji z przywoływania nazwisk dyskutantów oraz ich dokładnego cytowania. Pełen zapis spotkania jest dostępny w formie pliku video na stronach PTH — http://pth.net.pl/aktualnosci/200 (dostęp 9 II 2017).

Choć inicjatywa spotkania zrodziła się oddolnie, to współodpowiedzialność za jej ostateczny kształt wzięły Polskie Towarzystwo Historyczne oraz Komitet Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk, co dla całej sprawy miało istotne znaczenie. Niezwykle ważne wydaje się tu odnotowanie faktu, iż pierwotnie do spotkania przedstawicieli cechu historyków miało dojść kilka tygodni wcześniej, pod hasłem Nadzwyczajnego Kongresu Historyków Dziejów Najnowszych. Zaproponowana wówczas formuła spotkania spotkała się z oporem części środowiska, co nie dziwi o tyle, że program Nadzwyczajnego Kongresu zakładał wystąpienia w pierwszej kolejności tych badaczy, którzy krytycznie odnoszą się do aktualnego rozwoju wypadków na pograniczu obszarów historii/historiografii i polityki[2]. Innymi słowy, Nadzwyczajnemu Kongresowi groziło, że stanie się wyłącznie okazją do wymiany myśli między ludźmi, którzy myślą podobnie. Takie spotkania, rzecz jasna, mają także swoją trudną do przecenienia wartość, jednak z punktu widzenia idei dialogu oraz próby zrozumienia postaw „drugiej strony" zazwyczaj są przeciwskuteczne. Dobrze się zatem stało, że poszukano takiej płaszczyzny, która pozwoliłaby większej części środowiska zasiąść do wspólnej rozmowy. *Notabene* sam fakt, że ta symboliczna mediacja ze strony PTH i KNH PAN była potrzebna, pokazuje, z jak silnymi podziałami i wzajemnym brakiem zaufania mamy do czynienia wśród zawodowych badaczy przeszłości.

Spór o diagnozę

Warszawskie obrady pokazały, że podstawowa linia sporu w środowisku historycznym dotyczy diagnozy bieżącej sytuacji na granicy polityki i historii. Ryzykując pewne uproszczenie, można powiedzieć, że mamy do czynienia

[2] Obrady Nadzwyczajnego Kongresu Historyków Dziejów Najnowszych miały pierwotnie otworzyć zagajenia Andrzeja Friszkego, Marcina Kuli, Pawła Machcewicza oraz Jana Pomorskiego. Krytycznie do tak skrojonej formuły spotkania odnieśli się na łamach „Do Rzeczy" oraz „wPolityce", m.in. Andrzej Nowak, Stanisław Żerko oraz Jan Żaryn. Wydaje się, że rozstrzygające dla powodzenia idei spotkania historyków dziejów najnowszych było stanowisko pierwszego z wymienionych, który z jednej strony bezpardonowo zaatakował pierwotną formułę Kongresu, zarazem jednak nie zamykał możliwości rozmowy z drugą stroną — A. Nowak, *Zaproszenie Klio na wiec*, „wPolityce", 19 IX 2016, http://wpolityce.pl/polityka/308807-zaproszenie-klio-na-wiec-tu-nie-chodzi-o-rozmowe-ale-o-krzyk-o-wygrazanie-zacisnieta-piescia-o-wejscie-do-pluszowych-na-szczescie-okopow?strona=2. Por. W. Wybranowski, *„Podziemny" kongres historyków*, „Do Rzeczy", 19 IX 2016, https://dorzeczy.pl/10728/Podziemny-kongres-historykow.html; *Część historyków organizuje — wzorem sędziów — konspiracyjny kongres*, „wPolityce", 20 IX 2016, http://wpolityce.pl/polityka/308983-tylko-u-nas-czesc-historykow-organizuje-wzorem-sedziow-konspiracyjny-kongres-prof-zaryn-to-proba-wejscie-w-zwarcie-z-wladza?strona=1 (dostęp 9 II 2017).

z dwoma głównymi typami postaw[3]. Przedstawiciele obozu pierwszego mówią, że politycy partii rządzącej faktycznie zawłaszczają sferę badań i edukacji historycznej, próbując stworzyć nową, skrojoną podług własnych potrzeb wersję dziejów, przede wszystkim ojczystych, która ma legitymizować ich poczynania. Na potrzeby poniższych uwag nazwiemy ich „autonomistami". Drudzy twierdzą z kolei, że nie dzieje się nic zdrożnego i niebezpiecznego — nikt nie zagraża autonomii badań nad przeszłością, a zainteresowanie demokratycznie wyłonionej władzy przeszłością jak najlepiej świadczy o jej przedstawicielach i służyć ma budowaniu tożsamości zbiorowej Polaków. Tych z kolei nazwiemy — podobnie jak wcześniej bez intencji wywoływania złych lub negatywnych konotacji — „legalistami". Dla jednych skrajni, dla drugich najbardziej konsekwentni przedstawiciele tego poglądu, na Forum się nie pojawili, w myśl zasady: skoro nie ma problemu, to nie ma o czym rozmawiać. W tym sensie wszyscy winniśmy docenić wysiłek tych spośród „legalistów", którzy chcą rozmawiać z przedstawicielami „autonomistów", choć wiedzą, że po „ich" stronie barykady taka postawa niekoniecznie musi budzić aplauz.

Warto pamiętać o istnieniu grupy trzeciej, której przedstawiciele nie dostrzegają zarysowanego powyżej sporu, choć do środowiska historycznego, chociażby z racji wykonywanego zawodu, należą. Nie wolno ich przy tym mylić z tymi spośród adeptów Klio, którzy, dostrzegając zjawisko, faktycznie je ignorują i próbują zajmować pozycje neutralne. Bez wątpienia są bowiem i tacy. Kto wie, czy jedno z ciekawszych pytań nie brzmi, jak liczna jest ta ostatnia, czwarta grupa. Jednego możemy być raczej pewni — również przedstawiciele dwóch ostatnich grup (roboczo nazwiemy ich „niedowidzącymi" oraz „neutralnymi") niespecjalnie spieszyli się na obrady Forum.

Kiedy weźmiemy pod uwagę tylko wymienione okoliczności, już sam fakt, że do spotkania ostatecznie doszło i to przy dobrej frekwencji, należy interpretować w kategoriach sukcesu.

[3] Niestety, nie dla wszystkich obecnych na sali było jasne, że ideą spotkania była próba zestawienia tych dwóch punktów widzenia. Aby to umożliwić, zaproponowano podział obrad na dwie części. W pierwszej głos zabrali poproszeni o to wcześniej „domyślni" przedstawiciele obydwu obozów tj. z jednej strony Andrzej Friszke, Paweł Machcewicz oraz Jan Pomorski, z drugiej zaś Henryk Głębocki, Krzysztof Kawalec oraz Wojciech Roszkowski. Serię ich naprzemiennych wystąpień otwierało zagajenie Marcina Zaremby, zaś kończyło wstępne podsumowanie Andrzeja Nowaka. Z kolei w drugiej części spotkania głos mógł zabrać każdy z obecnych na sali, z której to możliwości skorzystało w sumie ok. 30 osób. Wspomniani Andrzej Nowak oraz Marcin Zaremba, wspólnie z Krzysztofem Mikulskim oraz Tomaszem Schrammem, czuwali nad całością dyskusji. W tym gronie również przygotowywano ostateczny tekst rezolucji, która miała stanowić zwieńczenie całości obrad.

Polityka historyczna

Kolejną odsłoną sporu o diagnozę sytuacji jest kwestia polityki historycznej. W tym przypadku wcześniej zarysowany podział na dwa główne obozy ulega poważnej korekcie („niedowidzących" i „neutralnych" zostawiamy w tym miejscu na boku, choć nadal o nich pamiętamy, bo są bardzo ważnym elementem całej „układanki"). O ile bowiem wszyscy ci, którzy nie wyrażają obaw co do przyszłych losów historii, z koncepcją polityki historycznej są za pan brat, o tyle przedstawiciele obozu pierwszego wyraźnie dzielą się w tej kwestii.

Analizując wyłącznie przebieg obrad Forum, można dojść do wniosku, że w gronie „autonomistów" rysują się przynajmniej dwa stanowiska w tej kwestii. W ramach pierwszego akcentuje się fakt, że nie sposób odcinać się od zjawiska polityki historycznej, która była, jest i będzie istotnym elementem rzeczywistości, bez względu na szerokość geograficzną i ustrój, który ją realizuje. „Autonomiści-realiści" godzą się na politykę historyczną, dostrzegając w niej pożyteczne narzędzie budowania wspólnoty obywateli, ale zarazem nie godzą się na takie jej rozumienie, zgodnie z którym władza narzuca jedną, obligatoryjną wizję przeszłości, której osią przewodnią są wąsko rozumiane dzieje własnego narodu, ujęte najczęściej w konwencji bohatersko-martyrologicznej. Z kolei „autonomiści-maksymaliści" odrzucają politykę historyczną jako taką, wychodząc z założenia, że nie da się jej uprawiać w sposób nieszkodliwy, albowiem zawsze dominować w niej będzie pierwiastek mitotwórczy oraz chęć przejęcia rządu dusz, podług skrajnie spłyconej wizji przeszłości. Najbardziej radykalni przedstawiciele tego stanowiska zdają się wyrażać pogląd, że im mniej historii w przestrzeni publicznej, tym lepiej.

Argumenty

Sprowadzona do konkretów warszawska dyskusja krążyła wokół kilku głównych tematów, które — co ważne — każda ze stron sporu postrzegała jako przykład zgoła odmiennych zjawisk, najczęściej zgodnie z wcześniejszym podziałem w kwestii generalnej diagnozy sytuacji na pograniczu polityka–historia. Ujęty w formie haseł katalog podnoszonych problemów wyglądał następująco: przyszłość Muzeum II Wojny Światowej; najnowsze publikacje na temat KOR-u; sprawa Lecha Wałęsy; oraz „żołnierze wyklęci". Oczywiście to nie wszystkie sprawy, o których mowa była w Warszawie. Wydaje się jednak, że te w największym stopniu angażowały uczestników Forum, często bowiem odnoszono się do nich w kolejnych głosach padających z sali.

Muzeum

Sprawa dalszych losów Muzeum II Wojny Światowej powracała w dyskusji chyba najczęściej, co nie powinno dziwić o tyle, że dla przedstawicieli obozu „autonomistów" jest koronnym argumentem na rzecz tezy, iż sprawujący obecnie w kraju władzę chcą ręcznie sterować przekazem pamięciowym, zgodnie z własnym interesem politycznym. Podejmowane przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego próby odwołania obecnej dyrekcji placówki, oraz podważanie za pomocą dodatkowych recenzji wypracowywanej przez wiele lat w gronie ekspertów koncepcji wystawy, to – z tej perspektywy – namacalne dowody na uderzenie w niezawisłość świata nauki. To m.in. właśnie planowane zmiany w Muzeum sprawiły, że część środowiska chciała zorganizować obrady Kongresu, a potem Forum.

O ile w sprawie przyszłości Muzeum „autonomiści" mówią jednym głosem, to „legalistów" ta sama kwestia dzieli. Część spośród nich stara się sprowadzić konflikt do wymiaru czysto personalnego. W tej perspektywie organizowana pod hasłami wolnościowymi obrona Muzeum jest *de facto* walką o zachowanie dobrze płatnej pracy. To nie walka o wolność w sferze kreowania wizji przeszłości, a zwyczajna „walka o stołki", zdają się mówić niektórzy „legaliści". Kolejnym argumentem formułowanym przez część tego środowiska — współgrającym zresztą z oficjalnym przekazem strony rządowej — jest teza, iż demokratycznie wybrana władza ma pełne prawo kontrolować nie tylko finanse poszczególnych instytucji kultury, ale także merytoryczny przekaz, jaki się w nich tworzy. W tym przypadku ponownie przywoływana jest „legalistyczna" koncepcja polityki historycznej, natomiast „autonomistom" — nie po raz ostatni — zarzuca się hipokryzję. Jak bowiem tłumaczą „legaliści", Muzeum II Wojny Światowej nie jest niczym innym, jak tylko emanacją polityki historycznej poprzedniej ekipy rządowej, z którą obecna władza się nie zgadza, a ma do tego prawo na skutek demokratycznych rozstrzygnięć przy urnach wyborczych sprzed roku.

Na tym tle warto odnotować fakt, że pewna część „legalistów" stara się w tej kwestii inaczej rozkładać akcenty. Jej reprezentanci unikają odwoływania się do argumentów personalnych i jakkolwiek podzielają pogląd na temat potrzeby kontroli wydatkowania pieniędzy podatników — w tym przypadku przeznaczonych na budowę Muzeum — to zarazem sprzeciwiają się bezpośredniej ingerencji świata polityki w działalność *stricte* merytoryczną tej placówki, czyli m.in. ostateczny kształt wystawy. Oni także widzą u genezy Muzeum pewien zamysł polityczny dawnej władzy, ale nie prowadzi ich to do wniosku, że realizowany tam przekaz pamięciowy trzeba „dostrajać" do nowej rzeczywistości politycznej. Mandat społeczny nowej władzy ma w tej perspektywie pewne ograniczenia, czyli równie demokratyczny mandat po-

przedniej ekipy rządowej. Taka postawa nie jest przy tym przejawem myślenia „kapitulanckiego". Otóż akceptacja w przestrzeni publicznej instytucji stanowiących ucieleśnienie minionej polityki historycznej połączona jest z postulatem tworzenia pod opieką państwa nowych placówek, których narracja na temat przeszłości Polski i Polaków zawierałaby inaczej rozłożone akcenty. Innymi słowy, owi „legaliści" mówią, że zamiast zmieniać Muzeum II Wojny Światowej, należy skupić się np. na odwlekanej przez lata budowie Muzeum Historii Polski[4].

KOR

Duży sprzeciw „autonomistów" budzi sprawa niedawno wydanych publikacji poświęconych historii Komitetu Obrony Robotników[5]. Prace, które z punktu widzenia „legalistów" przywracają „prawdziwy" polskiej opozycji, m.in. poprzez dowartościowanie środowiska skupionego wokół Antoniego Macierewicza, dla „autonomistów" są skrajnymi przykładami całkowitego podporządkowania historii oczekiwaniom płynącym ze strony obecnej władzy, w ramach której ten sam Antoni Macierewicz pełni ważną funkcję. „Legaliści" na tak sformułowane zarzuty odpowiadają własnymi. W ich optyce dotychczasowa historia KOR została zawłaszczona i przekłamana przez osoby będące w konflikcie politycznym z obecnym szefem MON. Ci ludzie właśnie — w tym kontekście najczęściej pada nazwisko Adama Michnika — wspólnie z częścią historyków „autonomistów" mieli stworzyć po 1989 r. kanon opowieści na temat polskiej opozycji demokratycznej, w którym z premedytacją pomniejszano rolę i znaczenie właśnie takich ludzi jak Antoni Macierewicz. Sprawa, którą umownie moglibyśmy nazwać „Czyj KOR?", zdecydowanie wykracza poza dzieje samego Komitetu i szybko przekształca się w spór „Jaki KOR?". Kontrowersje wokół tego tematu bardzo szybko przenoszą się bowiem na szerszą płaszczyznę — sporu wokół generalnych wizji walki z systemem komuni-

[4] Mam na myśli przede wszystkim stanowisko zajmowane w tej sprawie przez Andrzeja Nowaka, którego symbolicznym zwieńczeniem był napisany wspólnie z Timothym Snyderem — członkiem Kolegium Programowego Muzeum II Wojny Światowej — list otwarty w obronie niezależności tej placówki oraz integralności przygotowywanej tam ekspozycji. Co ważne, wspomniany apel historyków, powszechnie kojarzonych ze zgoła odmiennymi opcjami ideowymi, został opublikowany na łamach „Gazety Wyborczej" — A. Nowak, T. Snyder, *List*, „Gazeta Wyborcza" 16 VIII 2016. Por. A. Nowak, *Muzealne wojny*, „wSieci" 2016, nr 32, s. 60-63. W trakcie obrad warszawskiego Forum Paweł Machcewicz publicznie podziękował Andrzejowi Nowakowi za ten gest.

[5] W pierwszej kolejności chodzi o pracę: *Harcerską drogą do niepodległości. Od „czarnej jedynki" do Komitetu Obrony Robotników. Nieznana historia KOR-u i KSS „KOR"*, oprac. J. Błażejowska, Wydawnictwo Arkana, Kraków 2016 oraz powstałą w dużym stopniu na jej podstawie broszurę wydaną z okazji czterdziestolecia KOR: *40 lat KOR. Komitet Obrony Robotników*, IPN, Warszawa 2016.

stycznym. Nie chodzi zatem już wyłącznie o ludzi, ale o idee, jakie za nimi stały, a *de facto* stoją do dziś. Propagatorzy „odkłamania" historii KOR podkreślają zazwyczaj, że środowisko Antoniego Macierewicza nie dość, że zbudowało i kierowało działalnością komitetu, to zarazem tworzyło jego „zdrowy, niepodległościowy rdzeń", natomiast środowisko Adama Michnika i Jacka Kuronia nie dość, że robiło mało, to nigdy nie wyszło poza horyzont myślowy rewizjonizmu. W tej optyce jedni realnie walczyli o prawdziwie wolną Polskę, drudzy natomiast myśleli przede wszystkim o dogadywaniu się z komunistami. Dla „autonomistów" takie postawienie sprawy jest nie do przyjęcia, bo — ich zdaniem — mija się z ówczesną rzeczywistością, a przy tym jest skrajnie schematyczne i krzywdzące dla ludzi zaangażowanych w opozycję.

Lech Wałęsa

Kolejnym wątkiem powracającym w wypowiedziach kilku dyskutantów była kwestia współpracy Lecha Wałęsy ze Służbą Bezpieczeństwa, podnoszona jako przykład poważnych niedomagań środowiska historycznego. Przy czym i w tym przypadku każda z dwóch głównych stron sporu inaczej diagnozuje owe niedomagania.

W opinii „legalistów" sprawa TW „Bolka" dowodzi, że środowisko historyczne po 1989 r. unikało tematów trudnych i w swojej masie było raczej niechętne zmierzeniu się ze wszystkimi — również tymi potencjalnie najmniej przyjemnymi — wymiarami historii PRL. Dla „legalistów" historia odkrywania i dokumentowania przebiegu współpracy Lecha Wałęsy z „bezpieką" dowodzi, że przemiany okrągłostołowe nie przyniosły pełnej wolności badań. Ich zdaniem w wolnej Polsce, w pewnym sensie podobnie jak działo się to pod rządami PZPR, niektóre tematy były tabuizowane, a historycy jako „cech" ugięli się pod naporem polityków i publicystów, którzy mieli nawoływać do odcięcia się od przeszłości „grubą kreską" i niegrzebania w ludzkim nieszczęściu. „Legaliści" sądzą przy tym, że sprawa kolejnych publikacji odbrązawiających postać Lecha Wałęsy, ma jeszcze jeden wymiar. Ich zdaniem towarzysząca pojawieniu wspomnianych prac krytyka, w której wzięli nie tylko politycy, ale także „autonomiści", jest świadectwem hipokryzji tych ostatnich. Wprowadzacie podwójne standardy — mówią „legaliści" — teraz szermujecie hasłami wolności badań, kilka lat wcześniej sami wzywaliście do nagonki na wyłamujących się z dyktatu ogółu[6].

[6] Domyślnym kontekstem dyskusji na temat istoty relacji Lecha Wałęsy z aparatem bezpieczeństwa PRL, jest debata jaka przetoczyła się przez polskie media przy okazji publikacji pracy: S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, IPN, Gdańsk — Warszawa — Kraków 2008 oraz kontrowersje towarzyszące wydaniu biografii L. Wałęsy pióra Pawła Zyzaka — *Lech Wałęsa — idea i historia. Biografia polityczna legendarnego przywódcy Solidarności*,

Idąc dalej, część najbardziej radykalnych „legalistów" uważa, że środowisko naukowe po 1989 r. kierowało się konformizmem. W wielu wypadkach powodowane biograficznym uwikłaniem w system komunistyczny, jak ognia unikało rozliczeń z minioną epoką, w związku z czym podejmowało tematy „bezpieczne", tym samym przyczyniając się do zbiorowej amnezji na temat przestępczego i zbrodniczego oblicza PRL. W tej perspektywie sprawa Lecha Wałęsy to nadrabianie celowych zaniedbań z lat minionych, za które odpowiedzialność ponoszą w dużym stopniu sami „autonomiści". Co więcej, zdaniem „legalistów" agenturalna przeszłość byłego przewodniczącego Solidarności, nakazuje — w wersji umiarkowanej — stawianie pytań na temat istoty przemian demokratycznych z roku 1989, a w wersji radykalnej oznacza natomiast odrzucenie modelu tzw. umowy okrągłostołowej jako *de facto* zmowy szefów „bezpieki" z dawnymi agentami umieszczonymi po tzw. stronie solidarnościowej.

Dla „autonomistów" sprawa współpracy Lecha Wałęsy z peerelowską „bezpieką" jest dowodem na przewiny, ale drugiej strony sporu. Zgodnie z tym stanowiskiem kwestia agenturalnej przeszłości Wałęsy służy przede wszystkim jako pretekst do fundamentalnego przemodelowania społecznej pamięci Polaków na temat ich niedalekiej przeszłości, w którym starają się partycypować „legaliści".

Jak twierdzą „autonomiści", ów nowy wykład dziejów ojczystych, jaki próbuje się stworzyć na kanwie opowieści o TW „Bolku", nie powstaje w próżni, ale wyraźnie wpisuje się w oczekiwania współcześnie rządzących. Innymi słowy, sprowadzenie sensu historii Wałęsy do kwestii współpracy z „bezpieką" — co proponuje ich zdaniem cześć najbardziej radykalnych „legalistów" — w połączeniu z promowaniem biografii m.in. Anny Walentynowicz czy Lecha Kaczyńskiego ma służyć legitymizacji obecnej władzy, która stara się przedstawiać jako spadkobierczyni „zdrowego" (czytaj niewchodzącego w żadne układy z „komuną") rdzenia „Solidarności"[7].

Wydawnictwo Arcana, Kraków 2009. W tym drugim przypadku „legaliści" przypominają m.in. sprawę oficjalnego zlecenia wydanego Państwowej Komisji Akredytacyjnej przez ówczesną minister nauki w rządzie PO-PSL Barbarę Kudrycką, przeprowadzenia specjalnej kontroli na Wydziale Historii UJ, w ramach którego Paweł Zyzak na podstawie maszynopisu biografii L. Wałęsy uzyskał tytuł magistra. Promotorem rozprawy — co dla kontekstu analizowanej dyskusji ma zasadnicze znaczenie — był Andrzej Nowak.

[7] Najnowsza odsłona sporu o interpretację charakteru oraz zasięgu współpracy Lecha Wałęsy z peerelowską „bezpieką" zob.: *Sławomir Cenckiewicz obala 14 mitów Wałęsy*, http://niezalezna.pl/93236-tylko-u-nas-slawomir-cenckiewicz-obala-14-mitow-walesy; *Friszke rozbija 14 mitów Cenckiewicza* o *Wałęsie: to oszczerstwa, insynuacje i manipulacje*, https://oko.press/friszke-o-cenckiewiczu/; *Prof. Skórzyński czyta teczki Bolka. „To historia zwycięstwa nad SB"*, https://oko.press/prof-skorzynski-czyta-teczki-bolka-historia-zwyciestwa-nad-sb/ (dostęp 10 II 2016). Por. A. Friszke, *Delegalizacja Solidarności i uwolnienie Lecha Wałęsy*, „Wolność i Solidarność" 2016, nr 9; T. Kozłowski, *Między szantażem i polityką. Internowanie Lecha Wałęsy*, „Wolność i Solidarność" 2016, nr 9; J. Skórzyński, *Od informatora do kontestatora. Akta „Bolka" — próba lektury*, „Wolność

„Autonomiści" jako z gruntu mylne uznają tezy o tym, że po 1989 r. zabrakło pogłębionej dyskusji na temat PRL. Odwołują się przy tym do konkretnych przykładów dyskusji prowadzonych w środowisku naukowym na przełomie wieków i starają się dowieść, że akurat ten okres historii Polski został poddany wszechstronnej naukowej wiwisekcji i to na różnych polach[8].

„Żołnierze wyklęci"

Kolejnym — stawianym przez „autonomistów" — przykładem złych praktyk nowej polityki historycznej jest szeroko rozumiana sprawa badań nad podziemiem niepodległościowym. Przy tej okazji podnosi się zazwyczaj kilka wzajemnie uzupełniających się problemów. Po pierwsze, w opinii „autonomistów" motyw walki „żołnierzy wyklętych" z systemem komunistycznym zdominował współczesny przekaz na temat powojennej rzeczywistości Polski, tworząc tym samym jej całkowicie zniekształcony obraz. Jak argumentują przedstawiciele tego stanowiska, w tak okrojonej wizji przeszłości nie uwzględnia się innych, ważnych — lecz domyślnie mniej chwalebnych — postaw przyjmowanych w obliczu instalowania się w kraju nowej władzy. Co więcej, jako że w ramach promocji historii „leśnych" nie dopuszcza się krytycznej refleksji nad jej różnymi — w tym także problematycznymi — aspektami, zniekształcenie jest podwójne. Mówimy i piszemy tylko pochlebnie, ewentualne brudy zamiatamy pod dywan lub bagatelizujemy. A zatem, jak ostrzegają „autonomiści", z których część ma autentyczne i trudne do przecenia zasługi na polu badania podziemia zbrojnego, zubożony oraz maksymalnie uproszczony mit „żołnierzy wyklętych" daje nam jedynie poczucie złudnej wspólnotowości. Ich zdaniem po raz kolejny mamy do czynienia z sytuacją, w której, przy milczącej zgodzie lub aprobacie części środowiska „legalistów", powstaje zupełnie ahistoryczna wizja przeszłości, skrojona podług bieżących zapotrzebowań władzy.

---

i Solidarność" 2016, nr 9. Wszystkie trzy wymienione teksty są dostępne w wersji elektronicznej na internetowej stronie pisma „Wolność i Solidarność" — https://www.civitas.edu.pl/collegium/uczelnia/nauka-i-badania/publikacje-cc/wolnosc-i-solidarnosc (dostęp 10 II 2017).

[8] Szerzej zob. A. Friszke, *Pisanie historii czy gra historią. Polskie spory o najnowszą przeszłość*, „Więź" 2011, nr 8/9, s. 120-138. Por. *idem*, *Spór o PRL w III Rzeczypospolitej (1989–2001)*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2002, nr 1, s. 9-27. W tym samym numerze pisma zamieszczono zapis dyskusji redakcyjnej wokół tekstu Andrzeja Friszkego, w której wzięli udział: Edmund Dmitrów, Antoni Dudek, Paweł Machcewicz, Andrzej Paczkowski i Jerzy Wiatr — zob.: *Polityka wobec historii, historiografia wobec polityki: PRL i III Rzeczpospolita*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2002, nr 1, s. 29-53. Metodologiczny wymiar debat o PRL swego czasu poddał analizie R. Stobiecki — *idem*, *Spór o PRL. Metodologiczne oblicze debaty*, „Kultura i Historia" 2002, nr 2 — http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/80 (dostęp 10 II 2017).

Dla tych ostatnich z kolei sprawa „żołnierzy wyklętych" to symbol namacalnego sukcesu dobrze skonstruowanej polityki historycznej. W tej optyce historia „niezłomnych" staje się nade wszystko synonimem przezwyciężania dziedzictwa polityki historycznej PRL, która przez lata budowała nieprawdziwy obraz „bandytów z podziemia". „Legaliści" zazwyczaj nie dostrzegają problemu nadreprezentacji motywu powojennego oporu zbrojnego w narracji o powojennych losach Polski — ten bowiem współgra z podzielaną przez nich wizją nieustających konfliktów między władzami komunistycznymi a polskim społeczeństwem. W tej wizji przeszłości to różne formy oporu są główną osią procesu dziejowego Polski, stanowią wręcz o jego wyjątkowości. Co więcej, dla części środowiska „legalistów" powodzenie projektu przywracania pamięci o „żołnierzach wyklętych", mierzone m.in. liczbą publikacji, audycji radiowych i telewizyjnych, rekonstrukcji historycznych, uroczystych pogrzebów, odsłanianych płyt i pomników czy koncertów, jest dowodem na to, że prace historyków mogą być społecznie użyteczne, zapewniając tym samym dobrą koniunkturę dla historii jako takiej[9].

Co dalej?

Oczywiście zarysowane powyżej podziały są obciążone wadami większości typologicznych rozróżnień, tzn. w wielu przypadkach nie odzwierciedlają złożoności poszczególnych stanowisk. Bez trudu możemy sobie przecież wyobrazić sytuację, w której hipotetyczny badacz (lub amatorski pasjonat) historii najnowszej, odnosząc się do zarysowanych wyżej pól problemowych — o ile uzna je za problemy — dojdzie do wniosku, że w niektórych z nich czuje się bardziej „autonomistą", a w innych z kolei bliższa mu jest chociażby część argumentacji „legalistów". Problem polega na tym, co dobitnie pokazał przebieg dyskusji w Warszawie, że temperatura sporu wewnątrz środowiska jest na tyle wysoka, iż stanowiska pośrednie, rozumiane także jako próba autorefleksji, nie cieszą się specjalną popularnością. Na marginesie dodajmy jedynie, że to najprawdopodobniej jedna z istotnych okoliczności fundujących stanowisko „neutralne". Co bowiem począć ma np. osoba z jednej strony odrzucająca mniej lub bardziej rozbudowane wywody, wedle których Lech Wałęsa pozostawał w cieniu „bezpieki" przez większość swojej kariery politycznej, a z drugiej strony pamiętająca, z jak dużymi oporami część środowiska historycznego przyjmowała podstawowe ustalenia dotyczące agenturalnej przeszłości przy-

[9] Szerzej zob. np.: *„Żołnierze wyklęci" — między historią, popkulturą a polityką. Dyskutują Tomasz Łabuszewski i Rafał Wnuk oraz Andrzej Friszke i Zbigniew Nosowski*, „Więź" 2016, nr 3, s. 7-34; R. Wnuk, *„Żołnierze Wyklęci" i A4*, „Gazeta Wyborcza", 14 VIII 2105; T. Toborek, *„Wykleci", czyli kto? Biografistyka żołnierzy podziemia antykomunistycznego*, [w:] Historię tworzą ludzie — biografistyka we współczesnych badaniach historycznych, red. J. Kolbuszewska, R. Stobiecki (w druku).

wódcy „Solidarności"?Klimat nie sprzyja przyjmowaniu postaw, w ramach których dopuszcza się próbę wczucia się w argumentację drugiej strony. Być może jest to przypadłość historyków, poruszających się w domenie dziejów politycznych. Większość z nich — jak pokazał przebieg grudniowego Forum — nie bierze argumentacji drugiej strony za dobrą monetę, wykazując tendencję do postrzegania jej w wymiarze czysto politycznym. Chwilami wygląda to tak, jakby obydwie zwaśnione strony doszły do wniosku, że biorą udział w brutalnej grze na wyniszczenie, przy czym każda z nich ma subiektywne poczucie racji w sporze. Być może zatem warto spojrzeć na przebieg warszawskiej dyskusji, w kategoriach pola (w znaczeniu tego pojęcia zaproponowanym prze socjologa Pierre'a Bourdieu). W tym przypadku polem byłoby środowisko historyków dziejów najnowszych (rozumiane także instytucjonalnie), w którym doszło do poważnego zachwiania dawnych hierarchii, a w jego następstwie do walk między „legalistami" i „autonomistami" o pozycje w polu oraz o obowiązującą wykładnię rzeczywistości (tu: o wykładnię najnowszych dziejów Polski)? Idąc dalej, można byłoby postawić pytanie o skutki, jakie dla polskiej nauki historycznej może przynieść narastający konflikt[10].

Niemal równo sześćdziesiąt lat temu Henryk Wereszycki, wybitny znawca dziejów politycznych Polski i Europy, korzystając z popaździernikowej odwilży, opublikował na łamach „Kwartalnika Historycznego" słynny esej zawierający fundamentalną krytykę stalinowskiej wykładni materializmu historycznego. Jego *Pesymizm błędnych tez* był druzgocącą recenzją skrajnie upolitycznionej wizji dziejów ojczystych, której najważniejszymi elementami stawały się te wydarzenia i procesy, które zgodnie z logiką władzy ludowej wspierały jej rządy nad Wisłą. Zdaniem uczonego tak rozumiana historia Polski była zasmucająca na kilka sposobów. Decydowała o tym nie tylko jej nieprawdziwość/ahistoryczność, jak i bezdyskusyjna obligatoryjność, co również fakt, że wykluczała ona poza nawias społecznej recepcji ogromne obszary polskiej tożsamości historycznej i kulturowej[11].

[10] Inspirujące propozycje spojrzenia z zupełnie innej perspektywy na ewentualne źródła i przebieg konfliktu w ramach środowiska badaczy dziejów najnowszych zaproponowali Jan Pomorski oraz Wojciech Wrzosek. Pierwszy z wymienionych był jednym z zagajających obrady Forum, gdzie przedstawił główne tezy swojej analizy, natomiast drugi jako jeden z nielicznych odpowiedział na apel organizatorów o przesyłanie na adres PTH głosów nawiązujących do przebiegu dyskusji w Warszawie. W tekście Wrzoska szczególnie silnie wybrzmiewa przestroga między mieszaniem dyskursu politycznego oraz akademickiego, którą autor dostrzega u przedstawicieli obydwu stron sporu. Wspomniane głosy są dostępne w wersji elektronicznej na stronach Towarzystwa — http://pth.net.pl/artykuly-i-polemiki/forum-badaczy-dziejow-najnowszych (dostęp 10 II 2016)

[11] H. Wereszycki, *Pesymizm błędnych tez*, „Kwartalnik Historyczny" 1957, nr 4/5, s. 13-30. Szerzej na temat postaci H. Wereszyckiego oraz jego dorobku, w tym również odwilżowych kontekstów interpretacyjnych *Pesymizmu błędnych tez* zob. m.in., *Henryk Wereszycki (1898–1990). Historia w życiu historyka*, red. E. Orman, A. Cetnarowicz, Towarzystwo Wydawnicze „Historia

Obecna sytuacja w wielu aspektach różni się od realiów, które opisywał Wereszycki, choć u „legalistów" chwilami budzi takie skojarzenia. Nawet oni jednak zaznaczają, że otwarta, publiczna wymiana przeciwstawnych zdań — której obrady Forum były żywym przejawem — w czasach stalinowskich byłaby zwyczajnie niemożliwa lub potencjalnie niebezpieczna dla części jej uczestników. Wydaje się, że na przemyślenia H. Wereszyckiego można spróbować spojrzeć jeszcze szerzej. Widziane z tej perspektywy przesłanie *Pesymizmu błędnych tez* to przede wszystkim wyraz zasmucenia faktem, że jako środowisko przestajemy ze sobą rozmawiać w konwencji naukowej, albowiem górę bierze w nas myślenie w kategoriach politycznych, czego dobrym przykładem była próba uchwalenia przez aklamację przygotowanej wcześniej — w formule kompromisowej — rezolucji wieńczącej obrady Forum. Do pesymizmu „drugiego stopnia" skłonić nas powinna również konstatacja, że obydwie strony sporu zarzucają sobie nawzajem promowanie równie pesymistycznej, bo podobnie wypaczonej i szkodliwej, wizji dziejów ojczystych. Reasumując, gdyby miało się okazać, że spotkanie w Warszawie to ostatni przejaw dialogu wewnątrz środowiska, wszyscy uczestnicy sporu oraz jego obserwatorzy powinni odczuwać w pierwszej kolejności ogromny smutek.

Andrzej Czyżewski

Pessimism of Contradictory Thesis and What's Next? Some Comments on "Recent History Researchers Forum" (Warsaw, 10 December 2016)

Abstract

In December 2016, an unprecedented meeting of Polish historians occurred. The analysis of the "Recent History Researchers Forum" proceedings serves as a starting point for the reflection on rift perceptible within the Polish historians community and possible ways of overcoming the current situation. However, the atmosphere of mutual accusations, increasing reluctance and lack of spirit of the academic debate leads author to rather unoptimistic conclusions about possible prospects of ending this dispute.

Keywords: "Recent History Researchers Forum" (Warsaw, 10 December 2016), Polish historians, recent history of Poland.

Iagellonica", Kraków 2001; A. Czyżewski, *Proces destalinizacji polskiej nauki historycznej w drugiej połowie lat 50. XX wieku*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007; E. Orman, *O paradoksach historiografii w czasach PRL-u na przykładzie korespondencji Henryka Wereszyckiego i Stefana Kieniewicza*, [w:] Stefan Kieniewicz — Henryk Wereszycki. Korespondencja z lat 1947–1990, wstęp i oprac. E. Orman, Wyd. Instytutu Historii PAN, Księgarnia Akademicka, Kraków 2013.